KORZENIE MOGĄ BYĆ SKRZYDŁAMI

Wracając do czasów nostalgii, w młodości ukrytej budzą się wspomnienia.
Rytm życia wybijany był przez Matkę Naturę – nie zegarek, nie kalendarz,
lecz świt przecierający się przez firankę, zapach wilgotnej ziemi
i chłód porannej rosy.

Podlewane przez głód wrażeń, dziecięce dni pęczniały jak liście w maju.
Każda z pór roku zapadała w pamięć – inna, ale zawsze prawdziwa.
Wiosna niosła ze sobą pierwsze bose stopy na polnej drodze.
Lato – dźwięk świerszczy, zapach ogniska i smak zebranych z krzaka malin.
Jesień – grube swetry, dym z kominów i szept babci, która mówiła:
„Jeszcze chwila."
Zima – długie wieczory przy piecu, wspólne milczenie
i cisza, która była miłością.

Nie trzeba było wiele, by czuć, że się żyje.
Wystarczyło być – tu, gdzie czas spowalniał,
a człowiek był częścią rytuału ziemi.
Nadwarciańskie łąki widziały więcej, niż umieją opowiedzieć.
One mnie wychowały –
cierpliwością, prostotą i pulsem natury.

Część rytuału z dziecięcia w człowieka niejeden raz doznawała.
Ale to tutaj, w tej ziemi,
zrozumiałam, że korzenie mogą być skrzydłami.

Chlebem pełnym trwóg ta ziemia czasem karmiła,

ale ostatecznie – nasyciła.

Ciało z kilku glin ulepione,

stało się w końcu godne, by człowiekiem się stać.

Bzy wciąż w głowie mieszają me sny.

Lipcowe pełnie o dreszcz ciało wprawiają.

W jesienne wieczory wracam do tych lasów, gdzie grzyby zbierano.

Dziękuję Ci, ziemio lądkowska, że mogłam na Tobie wzrastać.

Plon wydałaś stokrotny.

Duszę zbłąkaną uleczyłaś.

Odpocznij już –

bo niedługo ponownie siewu nadejdzie czas.

A wśród Twoich darów – ogień.

Nie ten, który niszczy. Ten, który uczy kochać od nowa.

Paulina Nowicka